

Wierzę, że b

Jesienią 2003 roku Wacławowi Kozikowskiemu z Jagodnego zaczęły dokuczać bóle brzucha. Początkowo sądził, że to kłopoty z żołądkiem. Przyjmował leki łagodzące objawy niestrawności. Bóle nie ustępowały. Po dwóch miesiącach okazało się, że przyczyną dolegliwości jest żółtaczka.



– Stan taty był bardzo zły – mówi Beata Ruszczyk, z zawodu pielęgniarka. – Miał prawie pomarańczową skórę i gałki oczne. Narzekał na uciążliwe swędzenie. Był rozkojarzony. Dokuczały mu problemy z koncentracją. Bóle nasilały się. Nie pomagały środki przeciwbólowe. Wacław trafił na stół operacyjny w grudniu 2003 roku. Usunięto mu pęcherzyk żółciowy. – W szpitalu dowiedzieliśmy się, że to nie koniec problemów zdrowotnych taty – mówi Beata. – A żółtaczka to jedynie efekt uboczny choroby. W trakcie operacji lekarze zauważyli, że poniżej odcinka przewodu pęcherzykowego znajduje się guz.

Zamykał on światło przewodu żółciowego wspólnego i żółć gromadziła się w organizmie. Jej zastój i powiększenie pęcherzyka żółciowego spowodowało wystąpienie żółtaczki. Wacław został skierowany na założenie protezy endoskopowej. – Dzięki temu żółć może być odprowadzana z przewodów żółciowych i usuwana z organizmu – tłumaczy Beata. – Inaczej będzie zatrzymywała organizm. Protezę założono w marcu 2004 roku. Lekarz nie był zadowolony z rezultatów zabiegu. Miał problemy z założeniem nawet niewielkiej protezy, ponieważ guz był bardzo rozległy. – Nie wiem, na ile spełni swoje zadanie – mówił lekarz. – Ist-

nieje niebezpieczeństwo, że proteza będzie się zatykała. Należy ją wymieniać co trzy-cztery miesiące.

Brak nadziei

Wacław miał tzw. guz Klatskina. Nowotwór był tak duży, że nie można go było wyciąć operacyjnie. – Lekarz wytłumaczył nam, że musiałby usunąć całą wątrobę. A to nie było możliwe. Założenie protezy, to wszystko, co można było zrobić. Nam zostało oczekiwanie i wiara – mówi Beata. – Lekarze nie dawali tacie dużych szans. Ani na wyzdrowienie, ani na przeżycie. „Trzy miesiące do pół roku” – powiedzieli nam. Tylko tyle życia pozostało tacie. Nie mogłam się z tym pogodzić. Ja ani reszta rodziny. Postanowiliśmy, że zrobimy wszystko, aby mu pomóc. Założenie protezy przyniosło niewielką poprawę. Zażółcenie skóry trochę się zmniejszyło. Mimo to Wacław czuł się bardzo źle. Był osłabiony. Nie mógł chodzić o własnych siłach. – Niezbędny był wózek inwalidzki – wspomina Beata. – Najgorsze było jednak to, w jakim był stanie psychicznym. Nie wierzył, że wyzdrowieje. Był markotny, nic go nie cieszyło. Nie miał apetytu. Nie mógł spać. Cały czas myślał o słowach lekarza, że zostało mu niewiele czasu. Obserwowałam, jak z każdym dniem uchodziło z niego życie. Był załamany.

ęde zdrowy

Stan Wacława pogarszał się. Konieczna była hospitalizacja.

Walka z chorobą

Lekarze chcieli go przyjąć tylko na oddział paliatywny. – Nie mogłam się na to zgodzić – mówi Beata. – Tam trafiają przecież nieuleczalnie chorzy pacjenci. Uśmierza się ich ból, ale nie leczy się choroby. W mojej pracy bardzo często mam do czynienia z takimi przypadkami. Skierowanie na oddział paliatywny to zazwyczaj ostateczność. To dla mnie oznaczałoby poddanie się w walce o zdrowie i życie taty. A my wierzyliśmy, że on wyzdrowieje. Wacław trafił na oddział chirurgiczny. Dwukrotnie przetaczano mu krew. Był pod kroplówką. Dokuczaly mu tak silne bóle, że przyjmował morfinę. Miał problemy z oddawaniem moczu. Nerki były zatrute nadmiarem żółci. Nie mogły normalnie funkcjo-

nować. Skierowano go na dializy.

Znaczna poprawa

Gdy wrócił do domu był w złej formie. Wycieńczony i schorowany, dużo odpoczywał. Miał stałą opiekę żony i dzieci. Dostawał leki i witaminy. Był na diecie. Co trzy miesiące jeździł na wymianę protezy. – W listopadzie 2004 roku Ola Kozłowska poleciła mi Alveo – wspomina Beata. – Już wcześniej tata przyjmował suplementy. Ale ich zażywanie było dość uciążliwe – kilka medykamentów, o różnych porach, dnia. Alveo miało zastąpić wszystkie te preparaty. Ola wytłumaczyła mi, że organizm taty będzie oczyszczony i dożywiony. Wacław od roku pije dwie-trzy miarki Alveo dziennie. Pomogło mu wzmocnić organizm, wyniszczony chorobą i leczeniem. Nie musi przyjmować już morfiny. Nie odczuwa bólów. Odkąd zdiagnozowano

Rak rozwijający się w drogach zewnątrzwątrobowych, uważany wcześniej za rzadko występujący, jest obecnie coraz częściej rozpoznawany. Przyczyna rozwoju jest nieznana. Występuje najczęściej u osób po 50 roku życia, niezależnie od płci. Stanowi około 10 procent wszystkich operowanych przypadków.

Ze względu na lokalizację można wyróżnić raka przewodowego (przewodu żółciowego wspólnego, przewodu wątrobowego), raka brodawki Vatera oraz raka miejsca połączenia przewodów płatowych (opisany przez Klatskina w 1965 roku, określane jako guz wnęki wątroby, guz Klatskina). Obserwuje się częstsze występowanie raka przewodów żółciowych u chorych z torbielowatością przewodów żółciowych oraz cierpiących na wrzodziejące zapalenie jelita grubego.

Rak przewodów żółciowych rozwija się skrycie. Nie daje początkowo żadnych dolegliwości. Pierwszym objawem jest najczęściej żółtaczka mechaniczna, niepoprzedzona dolegliwościami bólowymi. W późniejszym okresie mogą pojawić się objawy związane z zastojem i zakażeniem żółci, jak bóle pod prawym łukiem żebrowym, dreszcze, gorączka.

guz minęły już dwa lata, chociaż lekarze nie dawali Wacławowi szans na tak długie życie. – Mam apetyt i dobrą przemianę materii – mówi Wacław. – Zniknęły problemy z oddawaniem moczu. Moje nerki funkcjonują bez zarzutów To znaczy, że na bieżąco są usuwane toksyny z organizmu, przede wszystkim żółć. Protezy, które lekarze zmieniają mi co cztery miesiące, również działają bardzo dobrze. Każda następna jest coraz większa. Teraz mam założone dwie. Lekarz sam zauważył różnicę. Przyznał, że założył protezy szyb-

ko i łatwo. I trzymają się dobrze, więc są bardziej skuteczne. – Nie wiadomo, czy guz się zmniejszył – mówi Beata. – Lekarze odradzają biopsję, aby nie osłabić organizmu. Stan taty jest jednak lepszy. Zniknęło zażółcenie skóry. Ustąpiło swędzenie. Najważniejsze, że znów jest radosny i spokojny. Odzyskał nadzieję, że wyzdrowieje. Ma 63 lata i wiele siły i energii do zabaw z wnukami. Ostatnio nawet zaczął jeździć na rowerze. To dla nas najlepszy dowód na to, że czuje się lepiej.

■ Weronika Kasprzak

